

S. P. Art. Plot. Lipa.

Pluton Łęczęwice

M. p. dn. 11. 11. 43r.

plut. Tomáš Edward.

Poręczenie w Z.S.S.R.

1. 11. 5 (6397) Z

6397

6397

W roku 1940, 10 lutego o godz. 5 rano, kiedy  
mroź był około 40% C. wraz z rodzimą, 4-letnim synem, żoną  
i dwójkiem starych rodziców ustaleni aniektowani przez władze hitler-  
ckie i przesłani na powrót i nie oddani im broni, wyjeżdżając ni-  
gdyż przez powrót i w czasie mojej pracy, jak również jako je posiadateli gospodarstwa,  
kupując za własną gotówką 18 kł ha ziemi polskiej w pow. łęczęwskim  
gm. Podonadzi, w okolicy. W tymże dniu zrezygnowano moją gospo-  
darstwo i zabrali inwentarz i majątek i majątkiem. Wyjeżdżając  
nami do gm. Podonadzi i w pałacu p. Kochanica Ottona, gdzie mieszkano  
z całą rodziną Podonadzi i przetrzymano do dnia następnego tj. niedzieli  
11 lutego i w tymże dniu nie udało się nam wyjść z wsi, nie udało  
nam się na małe dzieci i starsze odwieźć nas przemaszani do St. Kółki  
Łęczęwskiej, a w czasie podróży zmarło. Kilku dzieci, gdyż nie-  
mogły wytrzymać wielkiego mrozu, a matki nie miały czasu je  
odwieźć, bo nie dali czasu przynieść ich i sobą zabrak. W Łęczęwsku  
zamknięto nas do wagonów bydlęcych 40 osób do jednego wozu  
z bagażem i warunkami okropnymi i obrzydliwymi, bez ogrzewania  
i ubierań, gdzie swoje potrzeby fizjologiczne zaspokajano w obecności  
kobiet, starszych, małych dzieci i młodzieży. W takich wagonach  
przejeżdżano nas do Archangielskiej obłasti przez całą drogę do dnia  
3-go marca dzięki na dwa lub trzy dni raz na dzień rąpy i chłód.  
W dniu tym przejeżdżano w rej. Onega na małym przystanku kolejowym.  
Wyznaczono nas z wagonów naszą drogą pod gołe niebo  
z małymi dziećmi i starszymi, gdzie musielismy czekać pomimo  
silnego mrozu i śniegu małych dzieci i głośnie i zimna %.

na furmanti, które nadentę, aby nas ustrze i zwinie na miejscu prama-  
 czenia. Po całonocnym <sup>nie</sup> śnie sanie gotych desek, jechaliśmy przez 3 dni  
 w tundry Archangielskich lasów i po trzech dniach umieszczone nas w  
 Socjaku Turyłowa nad wielkim jeziorem pomiędzy niedziemi i bagnami  
 w barakach po 10 osób w jednym mieszkaniu 4 metry szerokości i 6 długości,  
 gdzie trudno było wystrzyc z braku powietrza. Tam rozpoczęła się ciężka  
 praca linna, do której umieli pod groźbą wygnania i więzienia nie  
 dajmy wycofywać a o śmierci nie mówiąc było przynajmniej, ponieważ  
 wyjętym jankom dozwolano do pracy dać zarobić tyle, iż nie mogli  
 nawet wykupić chleba dla rodziny, który dawano po 400 gramów na  
 osobę i ryby świeże, którą nas karmiono. I tak przy silnych mrozach  
 dochodzących do 60% i więcej w podartych butach bez walonek  
 i dobrego odzienia wzięliśmy przerażenie do roboty lasowych o głębokości  
 śniegu do 1 1/2 metra śniegu dawali normy do wyrobienia 6 kłm  
 na jednego człowieka. Po całonocnej pracy, głodkiem i zimnem mrozem  
 janki śniągali z drzew i brali na śledztwo, gdzie pod groźbą karania  
 i polikowania, chcieli nammusić do wydania braci swoich  
 Gólarów, którzy cenną byli wprzeżeni, cenną w Górze rajmowali,  
 lecz nie pomogły ich bracia i groźby śledztwa odwołano się potem że  
 umieli mi o podpis, ażebyś nie nie mówić oś mi nie pytało.

Laureta się głodowała, ludzie zaczęli chorować i umierać mogli wzmia-  
 nie kilka mi znajomych narciarzy umarłych z głodu jad up!

Kolandi Jozef, Weber Jozef, Biaty Aleksander, Lubred Bertlomijs,  
 Linnakowski, 17-to letnia dziewczyna Ullimaina, a podczas spalenia  
 drewna pomocą Kłory ulano 18-to letni syn Kłory z Wotkowyska.  
 Łoj Jozef, jak również wachomo wzięciem Rajłowskiego Flawissowa  
Mugolskiego Józefa, Jamendi; i Kobiet biatowa, która dostala



ponieważ śmierć w więzieniu pozostawiając dwie siostry na pastwę  
 losu. (Jermolowa zmarła w więzieniu, pozostała Iona i córka małych  
 dzieci, Bajkowska zmarła po amnestii po wypuszczeniu go-rczyciem.  
 Dzięki do tego, że i przylimny był ułaskawiony; Kozniewski z jądrem, a chleba nie  
 dawali; nie było raco kupy.) (Z chwila wybuchu wojny Sowiecko-Niemieckiej  
 i ogłoszenia amnestii, nie dali odwdementów na wyjazd, lecz pozwolili  
 że musimy pozostać i pracować do skonczenia wojny. Dopiero po wielkich  
 staraniach i płaconiu uwolono wyjechać, ale na własny koszt gdzieś do doli  
 było 150 kilometrów, kto miał pieniądze, ten zapłacił formantów; jechał do  
 st. kolej, a kto nie miał ten szedł na samych ciężkich okuciu lub starców.  
 Po dotarciu do kolei czekałimy w korytarzach nie opalonych i duszących  
 okuciu na wagony, abnie chcieli nam ich dać, mówili że mają wagony  
 do wyjazdu wojennego, a nie woję Goladów. Po tygodniu czasu otrzymano  
 liimny stary wagon drewniany, którym jechalimy aż do Dział-Abacie,  
 i tam od dn. 2 grudnia 1941. do dn. 1 lutego 42 roku walcząc i głodując  
 po 3 dni nie widnie chleba i z uszami które nam ciasto objadły, dowie-  
 ziono nas do H. S. S. Dział-Abacie i 20 kilom. od miasta obrado-  
 wo w kotełnicie, gdzie nam dawano po 200 gram mąki na ciocienda roboty,  
 a kto nie mógł pracować ten nie uisoblatarł. Pracowatim sam, bo imia  
 musiała być przy chorych rokinach leżących na ziemi i małaletnim  
 synu, po pięciu dniach pożegnaniem rokin, wstąpiłim do Brni Golad  
 spełnie obowiązku obrotu Golada, a jednocześnie dać pomoc dla rokin.  
 Federas miastuiby w 7 d. 9. otrzymałim list od siostry, która pise co  
 następuje: po trojeu objećiu do wojna na drugi dzień tj. 20 lutego  
 umarła matka, a miesiąc po śmierci matki zmarła ojciec, jstetim  
 sama z synem w Dział-Abacie wyjeżdżam zagranicę obłąd niemiem.

A

1/

Obecnie imna z synem zjadaję cis z Fehranis, omnis rōmies ma  
 iadomies, ale o rodicach ju' cis nigdy nie dowie porostaję ielo ma  
 zarore na ciemi Sowiecie; Stawozwie progueli tak ujęs Paldę,  
 lea zabradō im cis i zboria na dalekō pōtroz' do Goryem, porozna  
 zō na zarore.

plut. Tomaszewski